DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi raz na tydzień. Prenumerata na ćwierć roku wynosi franków trzy.

Adres Redakcyi à M. Mathieu Stacherski, 5, rue de Touraine St-Germain, à Paris.

Dnia 10 lutego 1849.

SOCYALIZM I P. TRENTOWSKI.

Nowe dzieło pana Trentowskiego nosi tytuł Przedburza, nowe chronologicznie, ma się rozumieć. Jeżeli nie ma, jak niesie przysłowie, nic nowego pod słońcem, a cóż dopiero w dziełach p. Trentowskiego. Gdyby tam znaleść można było przynajmniéj dobrą wiarę i zdrowy rozum, rzecz starą ale chwalebną, chętniebyśmy na tém przestali; niesforna gawęda miałaby nawet swój powab, gdyby ją zalecało coś zacniejszego jak *obrzydłe sobkostwo*. To jednak nie przeszkadza autorowi, zostawując rzeczy potoczne ludziom praktyki, rzucać, jak mówi, pojrzenia wgłąb i wdal. Lecz p. Trentowski ledwie za próg głowę wychylił, dostał zawrotu i bielma. Nie przestaje jednak wmawiać w siebie i w drugich, że świat ogarnął i przyszłość przepowiedział. Błąd gruby, lecz ileż to rzeczy, o których filozofom ani się śniło. Chociaż krótka i utarta ścieszka, jaką za tylu innymi przebiega, autor nie wie z pewnością czy iść w prawo czy w lewo. Tędy nie tędy, tak i nie tak, w ciągłéj z sobą sprzeczności, własne argumenta przeciw sobie obraca. « Kto zna świat, przekonał się, mówi p. Trentowski, że Bóg-człowiek jest skromny i szlakować się każe ze świécą, a robak-człowiek okazuje zarozumiałość i pychę bez granic, przecenia sam siebie, a drze się w górę, niechaj kosztuje co chce. » Kilka stronnic daléj wbrew téj zasadzie, najmniejszemu zresztą nie ulegającéj zaprzeczeniu oświadcza : « że gdyby też sam jeden stał na wadze europejskiéj i narodowéj, toby przecie przeważył wszystkie stronnictwa. » Stąd wniosek — że p. Trentowski podając się za Boga-człowieka wprzód, zaczém go szukano ze świécą, staje się robakiem-człowiekiem, wedle własnego wyroku. My przecież tego porównania nie czynimy, bo chociaż nieprzyjaciele równie udanéj pokory jak butnéj zarozumiałości i pychy, nie możemy wbrew historyi naturalnéj, uważać trznadla jako robaka, dla tego że trznadel udaje orła.

Cóżkolwiekbądź Przedburza podnosi wiele rzeczy na raz i tworzy pewien odmęt, na dnie którego zabłąkało się prawd kilka, co nietylko nie dowodzi że tam wszystko jest prawdą, lecz owszem jak każdy wyjątek stwierdza prawidło, to jest wydatniejszą czyni swawolę umysłową autora. P. Trentowski zajmuje się i Towarzystwem Demokratycznem, nawet mu niesie braterstwo i przyznaje wdzięczność narodową, *za poświęcenia bez miary i rozniesienie zasad demokratycznych po Kraju*; lecz opętany duchem sprzeczności tak względem siebie jak wszystkiego i wszystkich, jeżeli podaje rękę Towarzystwu, podaje ją także arystokracyi i wtoruje jéj potwarzom i oszczerstwom. Dopiero co przyznawał mu zasługę z rozniesionych po Kraju zasad, na téj samej stronnicy wyrzuca mu « *bezecne katechizmy*, z których to katechizmów miał korzystać Meternich i car, a których skutkiem może być także u nas tylko coś nakształt paryzkich dni czerwcowych. » Autor słyszał że dzwoniono, ale nie wie w którym kościele; słyszał o Katechizmie demokratycznym i prawi o nim co się od paszkwilarzy dowiedział, sam ani czytał, gdyż inaczéj byłby przecież zrozumiał, że Katechizm jak wszystkie pisma Towarzystwa, w tém nawet co zawierają najściśléj rewolucyjnego, dążą do zaszczepienia braterstwa i zniweczenia wszystkich żywiołów wojny domowéj, któréj ziarno rozmyślnie i zapamiętale sieją przewnicy nasi.

Gdyby był czytał pisma Towarzystwa, byłby uniknął manowców, po których jego uwidzenia go prowadzą, byłby mógł na swojém stanowisku politycznego pisarza uczynić rzeczywistą przysługę ojczyznie, ale trzeba było wprzód samemu się nauczyć nim się podjąć nauczycielstwa. Pan Trentowski nie uwierzy zapewne temu, gdy powiemy, że w polityce nie zna pierwszych głosek abecadła. Tak przecież jest, sam się o tém kiedyś przekona; zresztą nie zostawimy go własnemu namysłowi. Jeżeli p. Trentowski pism Towarzystwa nie czytał, co jest rzeczą widoczną, myśmy jego dzieła czytali, nie z ciekawości, to prawda, ale z ciężkiego obowiązku dziennikarskiego; czytaliśmy i Przedburzę, i od niéj zaczynamy, nie jeden, ale kilka artykułów jéj poświęcić gotowi.

Pan Trentowski staje w tém dziele przed publicznością polską w rozmaitych postaciach. Demokrata, rojalista, socyalista i t. d., pod temi różnemi postaciami będziemy zapatrywać się na autora. Wprawdzie jak drugi Jowisz nie już heleńskich bogów ale nas śmiertelników pan Trentowski ostrzega, że się porywamy na niepodobne rzeczy : « Ja, mówi, spuszczam ku wam złoty mój łańcuch. Zawieście na nim wasze góry i skały, bory, pola i morza i użyjcie całéj siły rąk, nóg, oraz głów waszych, wy nie ściągniecie mnie stąd (to jest z Olimpu). Ja tymczasem podniosę wasze ciężary i was samych tak łatwo, jak piórko. » Jesteśmy ostrzeżeni. Szczęściem że w Frejburgu nie ma Olimpu, a p. Trentowski nie Jowisz. Przestrzega on jeszcze tą razą już zupełnie po ziemsku, że odpluje gdyby go zaczepiono, ale strachy nie na Lachy, autor wie dobrze że ten znak zniewagi, spadłby mu przez ewolucyę prosto na czoło. - Przystąpmy zatém doń zbliska i zobaczmy co jest p. Trentowski, naprzód jako *socyalista*.

Jak w całém dziele tak i w rzeczy o Socyalizmie, autor mówi raz to, drugi raz co innego. Każe na przykład czekać Polakom aż Zachód rozwiąże społeczne zadania, po stu, dwustu latach, i wtedy iść za jego szlakiem bezpiecznie i na pewno: to znowu wprost przeciwnie powiada, że Polska nie będzie potrzebowała naśladować Europy Zachodniéj pod tym względem, lecz sama da jéj pierwowzór i przykład na sobie. Myślałby kto że *sprzeczność* stała się u autora chorobą chroniczną, na którą nie ma lekarstwa. Jest ona czém gorszém jeszcze, bo taktyką pisarską. P. Trentowski nie chce być zrozumianym, ci coby go zrozumieli niby na tém nie zyskali, a autor wieleby stracił. Gmatwa tedy rzeczy i obałamuca czytelników, aby ich swoją udaną głębokością zdumiał i podbił. Próżne staranie, oliwa zawsze na wierzch wychodzi, a nieuctwo jak oliwa.

Gdy nastąpi przeludnienie, mówi p. Trentowski będą także i u nas wielkie miasta i bogaty w nich stan średni, a gdy przeludnienie przejdzie miarę, zrodzi się i proletaryat. Tak było wszędzie, tak będzie i u nas. Wtedy dopiero będziemy mieli porę do suszenia sobie głowy nad społeczeńskiemi teoryami. Z resztą na proletaryat podług autora, są dwa środki: osady w innych częściach świata i wojna. Na filozofa co poziera *wgląb* i *wdal*, to widzenie rzeczy zdaje nam się krótkie i liche.

Żeby zaś przeludnienie nastąpiło co prędzéj a z niém stan średni i proletaryat, autor poleca przyjmować na osadników Francuzów. Na to więc pracujemy lat osiemdziesiąt nad wyzwoleniem Ojczyzny, na to Europa daje nam od lat tylu przerażający przykład średnich stanów i proletaryatu, na to, tylu wojen domowych u obcych byliśmy świadkami, aby w końcu poczytać za nieuchronne zrządzenie boskie — stan średni i proletaryat, spodziewać się, a nawet przyspieszać ich nadejście, a potém wygnać za morza jednych lub ich przez wojnę wytępić, aby drudzy żyli i używali w pokoju. Więc ludy i wtedy nawet kiedy się ostatecznie wyzwolą i żyć z sobą będą w braterskiéj zgodzie, muszą sobie wydawać wojnę aby się wyludniły. P. Trentowski jest jednakże łaskawszy jak Malthus. Ekonomista angielski wskazał na śmierć z głodu tych wszystkich co przyszli na świat *za późno*, a ziemię i wszelkie narzędzia do pracy już zabrane zastali. Pan Trentowski posyła ich ginąć lżejszą śmiercią na wojnie, jedynie na ten cel prowadzonéj,— wynalazek dowcipny: lecz jeżeli autor nie ma innego w zapasie, cała jego *Cybernetyka* jest w wyraźném niebezpieczeństwie. Co do emigracyi za morza, — kto słyszał jak Polska Polską, żeby Polak opuszczał Ojczyznę dla chleba?

« Własność, ona wszech-cywilizacyi macierz a piastuna, jest, mówi p. Trentowski, we wszelkim razie i warunku święta i nietykalna. » Zgoda — i my równie wysoko o własności trzymamy, ale pod jednym warunkiem, to jest: aby praca na przyszłość była uważana jako prababka, bo jeżeli własność jest macierzą wszech-cywilizacyi, praca jest lub być powinna macierzą wszech-własności. Dla pracy jednak p. Trentowski mniéj względny, przynosi jéj rady i przestrogi w starych kalendarzach już zapisane. Bądź pilnym, zdolnym i pracuj. Nic mnie nie nauczono, nie mam narzędzi, rąk więcéj jak potrzeba, lub chociażbym najpilniéj pracował zarobek nie wystarcza mi na najpierwsze potrzeby życia; może mu odpowiedzieć każdy pracownik: nie twojéj rady, ale chcę nauki, narzędzi, chcę pracy dziś i zawsze, chcę rękojmi przeciw nadużyciom i przywłaszczeniom, chcę niezależności od osób, abym już nie potrzebował zaprzedawać znoju a często nawet uczucia człowieczéj godności za niestrawny kęs chleba. Na to p. Trentowski nie ma odpowiedzi. Niezależność od osób wszakże i zabezpieczenie jutra, być musi na przyszłość podstawą wszech-pracy i jest dziś głównem zadaniem społeczném. Rozwiązanie tego zadania rozwiąże średnie stany i proletaryat bez wojny i wędrówki za morza; owszém w najzupełniejszém pojednaniu, trwałéj zgodzie, szczerém braterstwie i dla największéj chwały cywilizacyi, która, p. Trentowski zapewne o tém nie wątpi, wiele jeszcze ma do odkrycia i poznania nim powie swoje ostatnie słowo.

Stowarzyszenia któreby znosząc najem zapewniły każdemu korzyść wedle poświęcenia i pracy. są kluczem do téj tajemicy i zasadą przyszłych urządzeń społecznych.

Za tą zasadą my się oddawna całém sercem piszemy.

Mówiąc o uwłaszczeniu p. Trentowski wyraźnie majaczy. « Uwłaszczenie powinno być dobrowolne » — nikt dotąd nie ogłaszał się za przymuszoném. « Musi być wynagrodzone » — to co innego! Ma być dobrowolne i bez najmniejszego wynagrodzenia, inaczéj zostawićby uwłaszczenie wypadło naszym zaborcom; ci chętnie wynagrodzą a nawet dozwolą się upomnieć o zaległą pańszczyznę.

Pan Trentowski oświadcza, że nie jest ani jezuitą ani pietystą, ma jednak pewne oględności, kruczki i *restrykcye*, któremi chciałby sobie skarbić łaskę na wszystkie strony, bo kto wie gdzie się pojawić może jaki mecenas — dopiero co chciał wynagrodzenia, wkrótce ofiaruje nawet *komunizm*.

Uwłaszczenie bezwzględne mieć może chwilowe niedogodności, lecz my w tym akcie widzimy przedewszystkiem środek moralny i polityczny wyzwolenia narodu i rękojmię naszéj tożsamości z Europą. Nie pojmowałby swoich obowiązków względem Ojczyzny, ktoby z Polaków inaczéj chciał lub myślał. Pod względem społecznym nie lękamy się również tych niedogodności jakie dziś sprowadza uwłaszczenie, dla tego, że właśnie te niedogodności każą nam szukać środków zaradczych. Wszakże machiny są nieoszacowanym wynalazkiem dla przemysłu, bo oszczędzają czasu i trudu, dziś jednak nieraz rzuciły na bruk sta robotników, lecz zarazem położyły zadanie, które rozwiązane być musi, jak korzystać z machin, z korzyścią ogólną bez szkody niczyjéj. To samo ma się z nadaniem własności w Polsce. Uznane za sprawiedliwe, chrześciańskie i konieczne w zasadzie, jeżeli w zastosowaniu znajduje pewne trudności, nasuwa myśl szukania sposobów jakby temu zaradzić; te sposoby w pierwszy dzień naszego odrodzenia będą niezbędne i trzeba żeby były gotowe do odbycia, nie krwawéj, ale bezstronnéj cierpliwéj i w duchu braterskim, próby.

Pan Trentowski sam to przeczuwa i przypomina nam Żupaństwa słowiańskie. Jest to punkt wyjścia historyczny, podstawa niejako narodowa lecz nie wzór co do zastosowania po upłynionych wiekach, a tém mniéj ostatni wyraz tegoczesnych wymagalności społecznych. Autor rad z wynalazku, *to istny komunizm*, woła. *Komunizm*, jak wiadomo, nie ma naszego przyznania, inną razą powiemy obszerniéj dla czego, lecz nie możemy zaprzeczyć, że *komunizm* p. Trentowskiego jest nowego i

szczególnego rodzaju. Jego *komuniści* w Żupaństwach ile razy im czasu zbędzie, chodzić mają na NAJEM w dobra szlacheckie. Więc p. Trentowski nie wie, że najem jest ostatnią formą niewoli, że zastąpił pańszczyznę a stowarzyszenie przychodzi nas z niego wyzwolić. Taki jest najbliższy cel dzisiejszego Socyalizmu, najzupełniéj chrześciański.

Jakkolwiek różne są co do następstw podawane dotąd środki stowarzyszenia i wszystkie ulegają naprzód sprawdzeniu, dążność ta jest duchem wieku i musi przybrać ciało i zamieszkać na ziemi. Lecz nic dziwnego, że p. Trentowski, który jeszcze nie widzi daléj jak najem, nazywa socyalizm chorobą, odmawia mu celu i przyszłości, a gdy zawsze z sobą sprzeczny zdaje się przypuszczać, co wierszem wyżéj zaprzeczył, innego dla ulepszeń społecznych nie ma życzenia nad to: «Jego cel (to jest socyalizmu) i przyszłość, ażeby przeminął i przepadł, wraz ze wszystkiemi ideami i apostołami swemi.» Język Hotentoty lub krótkowidza, kupca korzeni na zachodzie — szalona klątwa, motyka grożąca słońcu. — Otóż czém jest p. Trentowski jako socyalista. Moglibyśmy jeszcze dodać, że nie zna historyi warsztatów narodowych w Paryżu, że daremnie Ludwika Blanc o nie oskarża, że socyalizm nigdy więcéj nie władał umysłami we Francyi jak po dniach czerwcowych, że jéj bezpośrednio nie wywołał, chociaż na jéj chorągwiach powiewał. Lecz pan Trentowski nie jest obowiązany wiedzieć wszystko, chociaż chce pisać o wszystkiém. Inną razą powiemy jak autor urządza polityczne wybory.

W Narodni nowiny, dzienniku czeskim, znajduje się zawiadomienie, iż emigranci polscy z Paryża, zażądali od Lipy Słowiańskiéj zawiązanéj w Pradze, nadesłania im adresu, statutu i czasopisów i t. d. z oświadczeniem że pragną połączyć się z Lipą Słowiańską. Nad wnioskiem tym miały powstać żywe rozprawy, i na przedstawienie Hawliczka wniosek został odrzucony z powodu « iż Emigracya polska chce rewolucyi, i rozburzenia Austryi, kiedy Lipa Słowiańska pragnie Austryę wzmocnić; połączenie się zatém z Emigracyą polską byłoby dowodem, iż chcą ustawicznéj Rewolucyi. »

Ciekawi bylibyśmy dowiedzieć się, którzy to z emigrantów polskich żądali połączenia się z Lipą Słowiańską? Co do nas wręcz zaprzeczamy, aby indywidualne chęci, żądania, mogły być na karb Emigracyi polskiéj liczone. Dopóki Lipa Słowiańska pozostanie na dotychczasowéj drodze, dopóki usiłowaniem jéj będzie wzmocnić i utrzymać Austryę, dopóty między Lipą Słowiańską a Emigracyą Polską nie może być żadnego połączenia, bo połączenie byłoby wyparciem się naszego charakteru, naszéj narodowości, byłoby dążnością przeciw Ojczyznie naszéj.

KORESPONDENCYA DEMOKRATY.

Z Poznańskiego 29 stycznia..... Wcielanie części Księstwa Poznańskiego do Rzeszy niemieckiéj, robiło wiele hałasu, ale nikt nie pokazał powodu. Spędzano tylko na chciwość niemiecką, miano to za jakieś szaleństwo. Prawda że Niemcy w tém okazali się chciwymi i szalonymi, lecz przy dobrym był rozumie ten, co umiał uderzyć właściwy akord, zagrać na strunach ich namiętności i wystrychnąć ich na dudków. U nas mało o to chodzi czy my Niemcy lub nie; dla czego w Księstwie Poznańskiém będzie wyciągniętą linia demarkacyjna, dosyć nam, że będzie, ale wy co siedzicie na wielkim świeczniku cywilizacyi, macie obowiązek objaśnić Europę, że podział Księstwa nie jest to sprawa zakątkowa, ale sprawa europejska. Dla tego też mych widoków, mogę twierdzić matematycznie udowodnionych, nie komunikuję żadnemu krajowemu pismu, ale odsyłam je do dobrze względem Ojczyzny zasłużonego *Demokraty Polskiego*.

Jest pewnie prawdą niezaprzeczoną, że jak Piotr Wielki wynosił Kurfirszta brandeburskiego na króla pruskiego, to go zarazem w cichości, bez krzyku, ale zrobił i lennikiem swoim. Prusy są to niejako owadzie macki potworu moskiewskiego, dzisiaj wytężone aż za Ren i do granic Francyi. Marzyć, że Prusy mogą się wyłamać z pod wpływu Rossyi i istnieć, jest niedorzecznością. Obok Polski wystawiać sobie Prusy, bardzo trudno. Przeszły król pruski przeszedł różne przygody, zrobił doświadczenie, co to jest przytulać się do swéj matki Rossyi i co jest być oderwanym od jéj piersi; a zatém na jego ocenieniu stosunku Prus do Rossyi, polegać można. W swoim zaś testamencie, który przez urzędowe obwieszczenie został swego czasu w kraju ogłoszonym, wyraźnie dał zrozumieć, że tak długo tylko Prus, dopokąd ich przyjaźni, to jest uległości dla Rossyi. Król teraźniejszy trzyma się też wszystkich słów pod tym względem wyrzeczonych w testamencie. Kiedy w roku zeszłym w marcu, miała u niego posłuchanie owa wielka deputacya komitetu Poznańskiego z arcybiskupem na czele, mówił tylko o swéj zawisłości od Rossyi, używał wyrażenia: « zaniosłem najpokorniejszą prośbę do cesarza Mikołaja, żeby dla wzburzenia Księstwa Poznańskiego, jako panujący nad główną częścią dawnéj Polski, zbrojnie nie wkraczał. » Ale oprócz tego oświadczenia, czyż nie zebraliśmy dowodów i to tysiącznych, że rząd pruski począwszy od r. 1815 aż do dnia dzisiejszego, czynił tylko to z Polską, z każdym pojedynczym Polakiem, na co Rossya dała pozwolenie albo wyraźny rozkaz.

Utrzymywać, że król pruski śmiałby na żądanie Niemców i Żydów Poznańskich, część Księstwa wydzielać do Rzeszy niemieckiéj bez pozwolenia Mikołaja, nikt pewnie nie będzie. Ale my prowadzimy rzecz daléj i powiadamy, że Mikołaj nietylko na ten podział zezwolił ale go zalecił; że nawet od tego podziału miało niby zależeć, czy Rossya będzie państwem europejskiém, czy też z wpływem swoim zostanie wypartą i ograniczyć się musi na Azyi. Wpływ zaś Rossyi na Europę jest jéj kwestyą jakby witalną i powiadamy śmiało, że ma zależeć od linii demarkacyjnéj w księstwie Poznańskiém. Zdaje się to paradoksem, może nawet śmiesznem, ale prosimy przesłuchać dowodów.

Trzy mocarstwa rozebrały Polskę i dla tego tylko powstać na nowo nie mogła, że ją trzy ciągle tłoczyły i całemi siłami hamowały. Przypuśćmy nietylko Rossyę, ale nawet Austryę jako kwitnącą w swéj dumnéj potędze, ale zarazem i wybuch ostatniéj rewolucyi francuzkiéj. Podnoszą się Niemcy, okrzykują swą jedność, a nareszcie i powiada król pruski w odezwie, jakeśmy to czytali pod datą 19 marca 1848: «Prusy odtąd mają się rozpłynąć w Niemczech.» Sam więc już król na to zezwolił. Ale rewolucya niemiecka może iść daléj, może się pozbyć i Prus i króla, i wszystkich królów i książąt: może zostać Rzecząpospolitą, związać się z Francyą. Wtedy Polska tłoczoną i hamowaną będzie już tylko od boku rossyjskiego i od boku austryackiego, a z boku trzeciego, nietylko zniknął nieprzyjaciel, ale stoi jéj wielki przyjaciel Francuz, któremu Niemiec jeżeli nie więcéj, to broń przesyłać pozwoli. A czegoż Polsce, która ma dostatkiem chleba, soli i wody, będzie jeszcze więcéj potrzeba, skoroby dostała i broni?

Tymczasem pamiętajmy, że Austrya nie stoi silnie, że się tego na nogach chwieje i lada chwila o ziemię powali. Odsłania się zatém i drugi bok Polski; nie ma go kto tłoczyć; nie ma takiego coby Rossyi pomagał hamować powstania Polski, coby wyrzynał żyły starożytnego żywota republikanckiego. Kto na miejsce Austryi przyjdzie, kto weźmie po niéj majętności, to trudno przewidzieć, bo się w jéj domu otwiera konkurs narodów, staropolska *potioritas*, litewska *exdywizya*. Sukcesor atoli Prus jest zupełnie wiadomy; nim są zjednoczone Niemcy. Ale i w Austryi, jeżeli nie przy zupełnéj ciemnocie, to ledwie przebudzonych i zawsze jeszcze rozesparnych Słowianach, zjednoczone Niemcy mogą swój głos utrzymać. Skoroć Rossya przewiduje, że straci dwie wspólniczki popełnionéj kradzieży na Polsce, bo są już bliskie śmierci, toć nie ma nic pilniejszego do czynienia jak porozumieć się z mającemi na scenę wystąpić sukcesorami, nakłonić ich, zwłaszcza że są znani z chciwości, aby sobie kawałeczek Polski wzięli, a przez nowy rozbiór zobowiązali się do straży wspólnéj nad całym łupem, jak było dawniéj.

Otóż tedy Niemcy, po całéj Europie nastrojone od ministrów berlińskich, a na rozkaz moskiewski dają w siebie naprzód wmawiać, że Księstwo Poznańskie jest niemieckie. Oni nie wpadli na ten domysł, bo kiedy w marcu ruszyli się Polacy, Niemcy poznańscy wysłali deputacyę do Berlina i ta udała się do ministra Arnima, z żądaniem niepodległości dla Księstwa Poznańskiego, jako kraju czysto polskiego. Już wtedy deputacya Polaków zwichnęła była polecenia Komitetu narodowego i poprzestawała na reorganizacyi Księstwa. Dla tego też minister Arnim odpowiedział adwokatowi Boyowi i drugim Niemcom przysłanym, że musieli poszaleć, bo Polacy poznańscy domagają się tylko zmiany urzędników, a Niemcy uznania Poznańskiego za kraj czysto polski, od Prus niezawisły, w osobie tylko króla z Prusami złączony. Wiemy że klubami niemieckiemi w samém początku kierowali urzędnicy policyi. Hirsch i Klim, oraz Dazurów, syn pułkownika moskiewskiego, który będąc bez majątku, wielkie koszta na politykę ponosił, podział Księstwa po pismach całéj Europy popierał, do Frankfurtu, Paryża i Londynu jeździł, i pod imieniem barona Dazur w *Journal des Débats*, ofiarował się na okrucieństwa Polaków dowody dostawiać. Tysiące mielibyśmy innych faktów, lecz sama konsekwencya nowego podziału Polski na współkę z Niemcami, które przegradzają Polskę od Francyi, lepiéj i wyraźniéj za naszém twierdzeniem przemawia, niż wszelkie fakta.

Wyciągnięcie więc linii demarkacyjnéj wkrótce nastąpi, jeżeli nie wkroczą ważne jakie wypadki.

Od granic Polski.... Kraków zaprotestował przeciw ogłoszeniu go w stanie oblężenia, przedstawiając iż do tego nie dało miasto najmniejszego powodu, że emigranci nie popełnili żadnego nadużycia, i że niesłusznie przypisywano im chęć udania się do Węgier, gdyż pewną jest rzeczą że wielu łapano na drodze do granicy pruskiéj i popakowano do fortec, chociaż udawali się do Francyi w skutek wydanych im z Krakowa paszportów.

Należy oddać sprawiedliwość Krakowianom, a szczególniéj damom w zaopatrywaniu potrzeb Emigracyi, a nie trzeba zapominać iż tu najwięcéj jéj było; jednakże gdy pochwytano wielu z emigrantów i chciano ich wysłać do Ameryki, Krakowiacy złożyli do 30,000 zł. pol. byleby tylko Emigracya do Francyi a nie do Ameryki wyprawioną została.

Broni poszukiwano w Krakowie, ale się przekonano iż nie ma żadnych jéj składów, zaledwie tu i ówdzie znajduje się jakiś antyk po przodkach, lub jedna strzelba myśliwska.

Wolność druku jest zatamowana; jedna tylko Gazeta Rządowa wychodzi, a i ta pod wielką cenzurą, i nieraz nawet wstrzymywana, choć prócz wiadomości z obcych dzienników, żadnych nie zamieszcza uwag.

Rada miejska prześladowana; Financwachy dopuszczają się rozmaitych nadużyć, a przemycanie na wielką uorganizowali skalę.

Znany autor dziełka o Tow. Demokratyczném Zaleski, wydał drugie, pod tytułem « Prawda w oczy kole, » jest to zapewne zemsta za chrzest jaki odebrał w Krakowie, lubo znający to indywiduum zapewniają, że ani pierwsze, ani drugie nie jest jego pióra. Zresztą, Zaleski jest jak mówią we Lwowie i dostarcza policyi wiadomości o emigrantach.

Wisła puściła, wody wielkie, deszcze ciągłe, a cholera wzmaga się między Izraelitami.

Z Rossyi parę tygodni temu przyszła wieść o zagarnięciu powiatów polskich w poznańskiem, i w tym celu, straże nadgraniczne miały otrzymać rozkaz przygotowania swych biór do przeniesienia, dokąd, nie powiedziano.

Berlin d. 1 lutego — skończyły się obory. Demokracya świetne odniosła zwycięstwo w całéj nieomal monarchii pruskiéj; przy oborach do drugiéj Izby, tu i owdzie tylko reakcya wzięła górę. Księstwo Poznańskie należy do téj małéj liczby miejsc; tam Polaków stosunkowo mało obrano. Obojętność i niedbalstwo jednych, nieufność i niesforność drugich, jest tego powodem. Były wsie polskie które wcale nie głosowały, bo wotów swoich kandydatom od kommissarzy królewskich zaleconym, dać nie chciały, a z rodaków nie znały nikogo; inne znowu wsie nie wiedziały nawet o wyborach, lub do których należą okręgów obiorczych. Winą to główníe obywateli poznańskich, którzy przyjęli na siebie obowiązek przygotowania i nauczenia ludu. Obory do Izby pierwszéj wypadły na korzyść reakcyi, ale mimo to chodzi wieść, która codzień więcéj nabiera podobieństwa, iż rząd przestraszony wielką liczbą oborców liberalnych, odmienił pierwotny swój zamiar, zwołania sejmu do Berlina, i takowy do Brandeburga zwołać zamierza. Zdaje się zatem iż ten sam koniec czeka te izby co Sejm konstytucyjny, jeżeli skąd inąd nie przyjdzie impet silny i gwałtowny, któryby wszystkie przeszkody złamał i wszystko uniósł za sobą. Na Francyę wszystkich oczy zwrócone. Rocznica Lutego jednych strachem, drugich nadzieją napełnia.

Od granic Polski 2 lutego... W Krakowie przedłużono termin ostatecznego wydalenia się Emigracyi do 6 lutego; są pomiędzy niemi i wybrani, a to ci, którzy nie są Demokratami, panicze, ci zostaną. — Zawsze intrygi, i to swoi, zamiast dopomódz, wypędzają pomimo oporu poczciwych. W Węgrzech sprawa nie upadła zupełnie, dowiadujemy się właśnie o połączeniu się Węgrów z Kroatami. Kroaci przekonywają się, że Koszuth nie jest nieprzyjacielem ich narodowości, teraz dobrze mu życzą i uważają go za rycerza. O Bemie, którego wkroczenie na Bukowinę miało być powodem dogodnego rządowi stanu oblężenia, nic pewnego wiedzieć nie można. Mówią że się cofnął w Karpaty, narazie i u nas głoszono pospolite ruszenie, teraz cicho o tém. Ma być u nas rekrutacya, już wypisano ludzi stosownego wieku, w Krakowskiém chłopi twierdzą że się brać nie dadzą; — w Galicyi miejscami ich wyobrażenia zmieniają się, wahają się w sympatyi dla cesarza. Nie wiem czy ci wiadoma następująca okoliczność: jeden z deputowanych na Sejm austryacki, nazwiskiem Kobylica, wróciwszy do Galicyi, przypiął białą wstęgę, która miała oznaczać order cesarski, poruszył na Podolu ludność przeciw rabował, wszystko wojsko przeciw tym Opryszkom, z którymi Kobylica uszedł do Węgier. Nie masz w Węgrzech téj pomyślności dla oręża cesarskiego, jaką buletyny głoszą. Na urzędników gubernii Krakowskiéj zjeżdżają się zasłużeni dawniéj we Lwowie. Na miejscu Zaleskiego gubernatora, we Lwowie jest Gołuchowski. Mówią tu, że jeżeli będzie oddzielny gubernator w Krakowie, zostanie nim Adam Potocki?... Wszyscy z niecierpliwością wyglądamy jutra, serce pęka myśląc o naszych cierpieniach. — Przecież i te muszą mieć koniec, bo sprawa Boska upaść nie może. Wytrwamy.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY MIGNON, 2.